



Recenzja spektaklu Teatru Realistycznego,
frakcji damskiej pt.: „Jestem”

MADONNY KRZYKIEM

Pięć kilogramów kiełbasy, w towarzystwie słów Mirona Białoszewskiego, osiem sztuk apetycznej, damskiej kończyny, pokrytej filuternym jedwabiem, kilka ruchów błoder i voilà! Na koniec wszystko spryskać szampanem- i tak Drodzy Państwo- oto teatr, Teatr Realistyczny.

Festiwal w Węgajtach rozpoczął spektakl Teatru Realistycznego „Jestem”. W rytmie zalejącej karuzeli Madonn rzuca się na temat nietatwy. Problem płci społeczno-kulturowej wciąż nieodłącznie związany ze stereotypami zdaje się, że potopił dziewczęta. Zabrakło tu jakiejś zindywidualizowanej, po prostu- po ludzku mówiącej- prawdziwej i szczerzej treści. A zamiast tego znalazł się szereg, mających na celu zaszokowanie widza póż i chwytów teatralnych, związanych z eksponowaniem tychże tematów. Podciąganie kiecek, rozkraczanie się przed widzom i demonstracja pachwin, co prawda poniekąd wdzięczne i dla oka miłe, ale ileż można? Gdyby chociaż takie działania były uzasadnione, albo technicznie wykonane bez huku uderzeń stawów o deski byłoby o czym rozmawiać. Z kolei „wkładanie sobie w usta” poezji kobiecych autorstwa piór męskich- Rafała Wojaczka i wspomnianego już Białoszewskiego nie zaskoczyło interpretacją. Słowa przestały być słowami, przyjmując formę jednakowych i bezwzględnych kul wystrzeliwanych z karabinu w kierunku widowni. Po ciszy przychodzi burza, po burzy cisza. Nie kryjąc subiektywizmu Teatr Realistyczny zdaje się o tym zapomnieć myśląc, że publiczności do szczęścia wystarczą grzmoty, pioruny i kilka stroboskopowych błysków.

Wbrew rozpowszechnionemu wizerunkowi aktora z maską, wchodząc na scenę performer najpierw powinien się jej pozbyć. W innej sytuacji uczucie przeżycia silnej egzystencji (katharsis) ulatnia się w zderzeniu z abstrakcyjnym i oddalonym od rzeczywistości wyobrażeniem „jestem”. Jedna jaskółka wiosny nie czyni, a kilka dorodnych kiełbas nie spreparuje poruszającego spektaklu.

Magdalena Czubaszek

Against the widespread image of an actor with the mask, while stepping in a stage he should first throw the mask away. In other way the strong feeling of the existence (katharsis) is flying away after the crash with the abstract and put far away from reality imagination of “Jestem” (“I am”). One swallow doesn't make a summer, and a few bonny sausages wouldn't prepare moving story about women.